PRZEGLĄD ROLNICZY



№. 20.
WARSZAWA.
PONIEDZIAŁEK
Dnia 6 (18) sierpnia
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

KILKA SŁOW O KSIĘGOSUSZU.

przez

Edwarda Ostrowskiego.

Odbywając w roku zeszłym podróż do stepów kirgiz-kajsackich, szczególną zwracałem uwagę ne księgosusz (pestis boum). Choroba ta straszna, grassująca tak często w Polsce, niemałe też zrządza straty i w Cesarstwie. Od lat już wielu, jest ona tu przedmiotem szczególnéj uwagi uczonych. Rząd zaś ze swej strony, dla zbadania jéj przyczyn i zastósowania najpewniéjszych środków zapobiegających, niemałe też czynił i czyni ofiary.

W roku jeszcze 1845, wezwani byli do Rossji, najsłynniéjsi ówcześni niemieccy weterynarze: Prinz z Drezna, Hertwig z Berlina i With z Kopenhagi. Przejechali oni znaczną część Cesarstwa i przy współdziałaniu i pomocy władz i urzędników miéjscowych, administracyjnych i technicznych, liczne przedsiębrali poszukiwania. Około tegoż czasu professor Spinola z Berlina, przez Królestwo Polskie przejeżdżał w tymże celu do Bessarabji. Wszystkie te wszakże starania, do czegoż nakoniec doprowadziły? Do tego chyba, żeśmy się przekonali, że panowanie u nas księgosuszu, nie jest często skutkiem niedbałości naszéj, że nie pochodzi ono z braku tylko u nas wiadomości i zagranicznego rozumu i nauki, gdyż, jak już powiedziałem, uczeni zagraniczni, niewiele nam pomódz byli w stanie. Potwierdzili oni mniéj, więcéj, nasze tylko o chorobie téj wyobrażenia, a pomimo to jednak, choroba panowała i panuje obecnie.

W takim więc stanie rzeczy, wypadało i nadal nie ustawać w poszukiwaniach, tak mocno kraj cały obchodzących. Przy ministerjum dóbr państwa, utworzony został przed kilku jeszcze laty, uczony, oddzielny komitet, a wezwani doń ludzie świadomi rzeczy, dostateczną byli rękojmią, zapewniającą pomyślne prac swoich owoce. Szczepienie nakoniec ochronne księgosuszu, jako zdające się najbardziéj odpowiadać swojemu celowi, uznano za skuteczne i prawie za konieczne i niedługo też późniéj, próby tego szczepienia, w wielu już u nas miéjscach zarządzane były.

Trudne jest rzeczywiście zastósowanie w księgosuszu, jakichkolwiek środków leczących lub też ochronnych. Pierwsze z nich rzadko tylko kiedy okazały się dotąd skutecznémi. Drugie zaś, chociaż prawie są pewne, lecz zbyt uciążliwe. Wiadomo już powszechnie, że dla ochronienia się od księgosuszu, w tych miéjscach, gdzie choroba ta, nie objawia pierwiastkowo, od przyczyn pewnych miéjscowych, lecz tylko w skutek wniesienia zarazy, najważniéjszémi i najpewniéjszémi środkami, będą przepisy policyjno-weterynaryjne. Przepisy te zależą na zupełném przerwaniu kommunikacji z miéjscami zarazą dotkniętémi, lub o nie podejrzanémi.

Olbrzymie przytém jednak stoją zaraz trudności, niweczące nieraz wszystkie usiłowanie nasze. Opuszczenie najmniéjszéj jakiéj przytém okoliczności, niszczy skuteczność wszystkich innych środków. Wykonanie zaś literalne wszystkiego, nadzwyczajnie jest trudne, już to z powodu nadużyć, niewiadomości, przesądów i t. p. przeszkód. W dzisiéjszym nakoniec stanie rzeczy, kiedy spławy, drogi bite i koleje żelazne, ułatwiające coraz bardziéj kommunikacje, czarodziéjskim prawie sposobem, zbliżają oddalone od siebie miéjscowości, kiedy przemysł, handel i gospodarstwo, przy nowych rozkapryszo-

nych nieraz wymaganiach ogółu, nie cierpią żadnego opóźnienia, bez narażenia na znaczne nieraz straty; dziś więc powiadam, środki policyjno-weterynaryjne, chociaż nie straciły w istocie dawnéj swéj wartości, lecz stały się już i staną się na przyszłość, coraz jeszcze bardziéj trudniéjszémi. Same np. urządzenie kwarantanny dla bydła wchodzącego z Cesarstwa do królestwa pruskiego, znacznie i dotkliwie wpłynęło, na podwyższenie tam ceny mięsa, a pomimo jednak tego, wmyka się od czasu do czasu ta zaraza do królestwa pruskiego, przy całéj znanéj Prusaków ścisłości, w wykonywaniu wszelkich przepisów, szczególnie dotyczących dobra publicznego i bezpieczeństwa ogołu. Niepodobna bowiem wszędzie urządzać kwarantanny i niepodobna nie przypuszczać czasami nadużyć, przy najlepszéj nawet administracji.

Nie podlega więc, zdaje się, żadnéj wątpliwości, że jeżeli szczepienie ochronne księgosuszu, uznaném będzie za użyteczne, wówczas środek ten, bez zaprzeczenia pierwszeństwo mieć będzie przed wszystkiémi przedsiębranémi dotąd, przeciwko téj najważniéjszéj chorobie bydła. Zanim jednak obszerniéj nieco powiem o samém szczepieniu, zastanowić mi się tu wypada, nad przyczynami i nad wynalezieniem, że się tak wyrażę, ojczyzny księgosuszu.

Sam zawsze byłem przekonany i zawsze powtarzałem na lekcjach, że południowo-wschodnie gubernje Cesarstwa i stepy węgierskie, szczególnie między rzekami Cissą i Dunajem, są pierwiastkową ojczyzną księgosuszu i że z tych miéjsc właśnie, ze samém bydłem lub produktami zwierzęcémi, albo z innémi rzeczami zarażonémi, choroba ta do innych miéjsc i do innych krajów się roznosi. Wiadomo jest powszechnie, że bydło zwane stepowém ukraińskiém lub podolskiém, to jest wielkie i siwe, znane dobrze i w Warszawie, wnosi zwyczajnie do Polski księgosusz. Nie zdaje się więc na pierwszy rzut oka, podlegać wątpliwości, że te prowincje, w których się wychowuje bydło siwe stepowe, muszą być także i ojczyzną księgosuszu. Wiele wszakże na nieszczęście jest tych prowincji, gdzie się wychowuje takie bydło stepowe. Do nich bowiem, oprócz Węgier, należą gubernje: wołyńska, podolska, kijowska, połtawska, część czernigowskiéj, charkowska, ekaterynosławska, chersońska, taurycka, Bessarabja, ziemia wojska dońskiego i kozaków czarnomorskich, po części także gubernje: kurska, woroneżska, saratowska, astrachańska, orenburgska i samarska, a nawet i inne. Gdzież więc będzie właściwa ojczyzna księgosuszu?—najtrudniéj rzeczywiście odpowiedzieć. Przejeżdżając przez Wołyń i gubernję kijowską, słyszałem, że księgosusz przychodzi do nich z małorossji i Bessarabji. W Małorossji uskarżają się czasami na gubernję chersońską lub ekaterynosławską. W ziemi wojska dońskiego, mówią, że często im przynoszą księgosusz, partje bydła rogatego, gnane z Czarnomorji—słowem wszędzie, odmawiają księgosuszowi, że się tak wyrażę, prawa obywatelstwa. Śledziłem to nawet w stepach kałmyckich, i w odległych pustyniach stepów kirgiz-kajsackich. Lecz i te pół dzikie nomady, niechętnie się przyznawały do współrodactwa z księgosuszem. Pochodzi zaś to najwyraźniéj z tego, że trudno jest dotykalnie się przekonać, o pierwiastkowém zaradzaniu się gdziebądź, téj zabójczéj choroby. Posądzają niektórzy stepy barabińskie i step Kobi jako kolebkę księgosuszu? Bardzo być może, lecz to dla nas będzie rzeczą bardziej obojętną, gdyż bydło ztamtąd nigdy do nas nie przychodzi. Odległość miéjsc tych, bezwodność i ubóstwo pastwisk, przez które bydło przejśćby do nas ztamtąd musiało, usuwa wszelką w tym względzie wątpliwość. Szkielety chyba tylko tego bydła, do nasby się ze stepów tych dostały.

Doświadczenia i poszukiwania, co do pierwiastkowéj ojczyzny w państwie rossyjskiém księgosuszu, jakkolwiek nie stwierdzone jeszcze ostatecznie, doprowadziły jednak do wniosków, które mianowicie gubernje, za bardziéj o to podéjrzane uważać wypada. W ogólności, do tych miéjsc zaliczają niektórzy: stepy kirgiz-kajsackie, gubernję orenburgską, samarską, saratowską, astrachańską, ziemię kozaków dońskich i czarnomorskich, gubernię chersońską, taurycką, ekaterynosławską i Bessarabję. Ja jednak jestem tego zdania, że nie w tych tylko gubernjach, lecz i w innych niektórych, księgosusz czasami pierwiastkowo się rozwija, tak dalece, że dopuścić prawie można, że we wszystkich tych gubernjach południowo-wschodnich i południowych, gdzie się wychowuje bydło siwe stepowe, może się też pierwiastkowo on rozwinąć. W jednych jednak gubernjach, zdarza się to częściéj niż w drugich, co bezwątpienia zależy od szczególnych szkodliwości miéjscowych i t. p. Znany u nas ze swych badań i poszukiwań, radca stanu Halicki, dopuszcza także, że i w Małorossji, choroba ta, nie zawsze panuje w skutek wniesienia tylko zarazy, lecz nieraz i od wpływów miéjscowych. Ja w tym względzie, w zupełności podzielam zdanie jego i o przekonywające tego dowody, nie byłoby mi trudno.

Jeżeli więc z jednéj strony, uważać należy bydło stepowe (siwe) za szczególnie do księgosuszu usposobione, i prawie można powiedzieć, wyłącznie tylko rozwijające pierwiastkowo w sobie księgosusz, to nie będzie może bezzasadném przypuszczać, że z wyniszczeniem téj rassy, wyniszczyłaby się może i choroba ta zupełnie. Czy łatwoby to było, czy praktycznie i czy korzyści z tego ważnego i ryzykownego przedsięwzięcia, wynagrodziłyby zupełnie straty z wytępienia téj rassy; nie chcę tu bliżéj rozbierać, bo i do czegożby ten rozbiór posłużył? Powszechnie przyjmują, że w tych krainach, gdzie się księgosusz pierwiastkowo rozwija, od wpływów szkodliwych miéjscowych, tam rozwinięciu się jego dają zwykle początek, same miéjscowe wpływy. Do nich zaś zaliczają: 1) wpływy klimatyczne; 2) wpływy telluryczne, a szczególnie miéjsca nizkie, błotniste, w wysokim stopniu zanieczyszczone wyziewami szkodliwémi, a także miéjsca, gdzie wiele bywa wód stojących i błot słonych; 3) zaniedbanie przepisów dobrego utrzymywania i należytéj troskliwości o zwierzęta. Ja jednak, pozwoliłbym sobie zrobić tu niektóre uwagi, a mianowicie:

1. Wszystkie prawie wpływy szkodliwe klimatyczne i telluryczne, działają mniéj więcéj jednostajnie na wszytkie te indywidua, które pozostają pod ich szkodliwém działaniem, a tymczasem inne rodzaje zwierząt w krajach stepowych, nie zdają się podlegać częściéj jakimbądź chorobom, niż w innych, niestepowych miéjscowościach, chociaż zupełnie los bydła rogatego we wszystkiém podzielają. Co większa nawet, jestem tego zdania, że stan zdrowia zwierząt w ogólności, a nawet i bydła rogatego w stepach, jest lepszy, bo nie ma ważnych tu niektórych chorób, tak często panujących na zachodzie, a mianowicie, nie ma zarazy płuc bydła rogatego i rzadko bardzo się zdarza i to tylko sporadycznie najpospoliciéj, zaraza śledziony. Zgni-

lizny zaś i motylice owiec, także w stepach są rzadkie, mianowicie na południu, gdzie wiele jest błot słonych.

2. Jeżeliby przypuścić wypadało, że szkodliwości szczególne, do stepów przywiązane, działają wyłącznie na bydło tylko rogate, to dla czegoż zwyczajnie, rozwija się księgosusz pierwiastkowo na bydle tylko stepowém (siwém). Wszakże i w stepach, utrzymują się rassy bydła rozmaite, a najpospolitszą tu oprócz stepowéj, jest rassa znana pod ogólném nazwaniem niemieckiéj. Sami zaś gospodarze w stepach, zupełnie są przekonani, że krowy niemieckie na stepach zrodzone i pochodzące od przodków, dawno już w stepach aklimatyzowanych, podlegając nawet przez zarażenie się księgosuszowi, trudniéj go daleko przenoszą niż bydło stepowe. To zaś znowu wyraźnie dowodzi, że dla téj rassy księgosusz, nie jest chorobą krajową.

3. Jeżeli nakoniec przypuszczać, że nizinne położenie miéjsc, obfitość wód stojących i zanieczyszczenie miéjsc szkodliwémi wyziewami, ma stanowić jedną z przyczyn księgosuszu, to zwrócić uwagę należy i na to, że mało jest w stepach miéjsc takich, gdzieby wiatry przystępu nie miały, dla odświeżenia powietrza, i nie ma tu nigdzie takich błot i bagien, jak np. w Pińszczyznie, gdzie się jednakże księgosusz, sam prz ez się nie rozwija.

Najważniéjszą więc ze wszystkich tu rzeczą, zdaje się być odstąpienie od przepisów djetetycznych. Znani w całéj południowo-wschodniéj Rossji Czumaki (od wyrazu czuma, księgosusz), najpospoliciéj są posądzani o roznoszenie księgosuszu. Czumaki, są to włościanie, najmujący się do przewożenia ciężarów, na wozach, zaprzężonych wołami. Oni znaczną część roku, odbywają ciągle po stepach podróże. Dowożą najczęściéj do portów Czarnego i Azowskiego morza zboże i inne krajowe płody, a ztamtąd zabierają towary lub też sól kuchenną, np. z Krymu. W ciągłéj téj podróży, wśród upałów, przy braku często wody, lub przy złéj wodzie, przy bardzo różnym karmie, przy ciągłych zmianach wszystkich wpływów zewnętrznych i przy ciągłym ruchu zwierząt, nie dającym im czasu do przeżuwania i strawienia w spoczynku przyjętego karmu, łatwo dopuścić można, że się częściéj księgosusz rozwija między wołami Czumaków, i że przez nie roznoszony daléj bywa. Tymże samym sposobem, wytłómaczyć się daje, powstawanie i szerzenie się zarazy przez partje bydła stepowego, pędzonego na zachód i na północ na konsumcję i nakoniec przez partje, pędzone z wojskiem, w czasie forsownych marszów, np. na wojnie. (d. n.)

LEŚNICTWO.

OCHRANIANIE DRZEWA OD ZGNILIZNY.

(Dokończenie. czytać Nr. 19 Przeglądu).

Podobnéj zasady w napajaniu drzewa użył *Buchner*, nasycając drzewo naprzód koperwasem żelaznym, a następnie roztworem krzemianu potażu (szkła wodnego), przez co pory drzewa wypełniają się krzemianem żelaza i drzewo niejako kamienieje, metalizuje się w całéj swéj massie.

W Anglji wprowadzonym został po raz pierwszy przez *Knowle* i *Davy*, a następnie upowszechniony przez *Kyan* sposób ochraniania drzewa od psucia, za pomocą chlorniku merkurjuszu (sublmié corrosif). W tym celu belki zagłębia się w roztwór zawierający 1 część subimiatu na 100 części wody i stósownie do swéj grubości, dłużéj lub krócéj w cieczy pozostawiają. Działanie tego, bardzo szkodliwego dla ludzi połączenia na tém polega, że w skutek swego rozkładu oddaje część chloru, sokom i drzewu, zmienia ich naturę, a sam przechodzi w chlorek merkurjuszu (calomel), który powoli w kształcie białego nalotu występuje na drzewie. Kyanizowanie drzewa, mając na względzie wartość użytego materjału, pracy i czasu, podnosi cenę drzewa o 50%. Sublmiat, zabija jednocześnie w drzewie wszelkie zarodki roślinne i zwierzęce, jako to: owady, gąsienice, grzyby; jednak doświadczenia przekonały, że rośliny żywe, zostające w zetknięciu z drzewem kyanizowaném chorują, mrą; a w ogóle wszystkie rośliny trzymane w budowlach wystawionych z podobnego drzewa, źle się utrzymują. Te to względy, przyłączone do wielkich ostrożności, z jakiémi połączona jest praca przy kyanizowaniu drzewa, sprawiły, iż użycie sublimatu do konserwacji drzewa, prawie zaniechaném zostało.

Zanurzanie drzewa w roztwory, pociąga za sobą ogromną stratę czasu; grube kloce zaledwie po kilku miesiącach na parę cali są przeniknięte cieczą tak, że te sposoby z korzyścią jedynie do desek i cienkich bali stósować się dają Dla obejścia téj niedogodności, zaczęto wtłaczać siłą roztwory w drzewo. Breant np., umieszcza naprzód drzewo w naczyniu, z którego wyciąga powietrze, a z nimi gazy w środku włókien drzewa zawarte i dopiero potém puszcza na takie drzewo ciecz pod ciśnieniem 10 atmosfer. *Perrin* pnie długie na 14—28 stóp, w jednym końcu osadza szczelnie, w żelazne zamknięte naczynie, w którém zapala pakuły spirytusem zmoczone; a jednocześnie drugi koniec kłody, wstawia w skrzynię z przygotowanym rozciekiem konserwującym. Wówczas ciśnienie atmosfery, wpędza płyn w drzewo tak, że powtórzywszy działanie 2—3 razy, ciecz prawie dokładnie całą massę przenika.

Lecz wspomnione sposoby nasycania drzewa roztworami, mając wzgląd na wszystkie okoliczności, nie dawały zupełnie zadowalniających wypadków. Nikomu przez długi czas nie przyszło na myśl, wpuszczać ciecz w drzewo jednym końcem kłody, a wypuszczać ją drugim. Tak np., chcąc napoić belkę solą kuchenną, zanurzono ją wprawdzie w wodzie morskiéj, sól z obu stron wtłaczała się do wnętrza belki, lecz nigdy w massie drzewa nie mógł się ustalić strumień wody morskiéj. Myśl przeciekania cieczy przez drzewo, winniśmy doktorowi Boucherie, który pierwsze swe próby wykonywał na żywych roślinach. Właściwie, Boucherie dochodził sposobów kolorowania drzewa przeznaczonego na różne drobne wyroby stolarskie, które szczególniéj w Paryżu, tak wielką ilość zatrudniają robotników i tak ważny stanowią przedmiot handlu wywozowego.

Metody proponowane przez Boucherie, z równym skutkiem mogą być zastósowane do kolorowania i do konserwowania drzewa przy stósownym tylko wyborze rozcieków.

Chcąc drzewo na pniu stojące, napoić rozciekiem ochraniającym od psucia, przy saméj ziemi na pniu robi się dwa nacięcia półko-

łowe, drzewo w tém miéjscu obwija się skórą, która goździami przybija się do pnia z obu stron nacięcia, tak jednak, iżby skóra odciągnięta od drzewa, tworzyła wypukłość kształtu beczki. W próżnię utworzoną między korą i skórą, wprowadza się rozciek z beczki ustawionéj dość wysoko za pomocą rury skórzanéj, ustalającéj połączenie między szpuntem beczki, a opaską skórzaną.

Za odbiciem czopa od beczki i otwarciem kruczka, ciecz przelewa się do próżni otaczającéj drzewo, styka się z nacięciem i zostaje przez drzewo pochłanianą. Skoro poziom cieczy w beczce znacznie się zniży, dodaje się nowa ilość płynu, i t. d. powtarza się to dopóty, póki drzewo może w siebie chłonąć roztwór wznoszący się po wszystkich gałęziach, gałązkach, aż do liści i w nich osadzający części zachowawcze między włóknami drzewnémi. Zwykle, obcinają takim drzewom gałęzie dolne i pozostawiając tylko u szczytu pęk gałązek i liści wywołujących wznoszenie się soków. Czas potrzebny do napojenia całego drzewa jest krótki. Topola mająca prawie 16 cali u pnia, w 5—6 cali wsała 3 hektolitry pyrolignitu żelaza; jawor mający u pnia prawie 12 cali, w 7 dni; 2 hektolitry chlorku calcium.

Według zdania sprawy urzędu leśnego w Compiegne (1843 r.), z drzewa bukowego, mającego objętości 294 metry sześcienne, w ciągu 24ch godzin wyszło soku 3060 litrów, a w jego miéjsce weszło 3210 litrów pyrolignitu żelaza.

Drzewo tym sposobem w całéj massie, jak najdokładniéj nasyca się roztworami i jak przekonywają urzędowe rapporta kommissji wyznaczonéj we Francji, w celu zbadania tego wynalazku, mającego wielki związek z bardzo ważną kwestją ekonomiczną kraju, w zupełności odpowiada oczekiwaniom.

Sześć podkładów po sześcioletniém użyciu, wyjęte z drogi żelaznéj, złożono na ostatniéj wystawie paryzkiéj; jeden tylko podkład brzozowy nie napojony roztworem mocno był przegniły, inne zaś tak były zniszczone, że zmieniły się w massę ziemistą. Przeciwnie podkłady: brzozowy, bukowy, olszowy, sosnowy, nasycone rozciekiem, po 8miu latach służby pod szynami, zupełnie okazały się zdrowe, nawet w warstwach zwierzchnich, tak iż mocny stawiały opór przy krajaniu nożem. Wiadomo zaś, że po 8iu latach, podkłady z najlepszéj dębiny są tak przegniłe, że podstawek żelaznych nie utrzymują i wcale rels nie ściskają. Podobny wypadek przedstawiły słupki telegraficzne napojone roztworem; po 9iu latach służby, były zupełnie zdrowe, nie okazując żadnego śladu w zmianie włókien.

Aby przekonać się o zyskach wynikających z konserwowania drzewa użytego na podkłady i słupki telegrafów, których potrzebowanie zapewne u nas znacznie się powiększy; weźmy za przykład koléj naszą długą na 41 mil.

Licząc pod szynę 5-yardową (15 stóp) cztery podkłady drewniane, wypada na całéj linji około 267800 podkładów; a że na konserwowanie drogi, średnio corok zakupuje się 78000 podkładów (każdy na 9 stóp długi), można więc liczyć, że cała linja naszéj kolei co 3 i pół roku wymaga odnowienia podkładów w części sosnowych, w części dębowych. Przyjmując teraz średnią cenę jednego podkładu na 43 kopiejki, wypada rocznie za 33540 rs. drzewa na zgnicie.

Gdybyśmy używali do tego celu podkładów ochronionych od zepsucia i np. w cztery lata zmienili istniejące podkłady, to licząc przybliżenie cenę każdéj sztuki stósownie przygotowanéj w dwójnasób, czyli po 86 kop., zwiększyłby się pierwotny wydatek na ten artykuł o 134160 rs. Przykład jedyny jaki posiadamy na północnéj kolei we Francji, która używszy w 1847 r., 25600 sztuk podkładów napojonych roztworem blizko *po upływie lat 9, w najlepszym posiada je stanie;* nie dozwala jeszcze wnosić o ich trwałości. Licząc jednak przybliżenie wytrzymałość takiego drzewa na lat 20, otrzymalibyśmy że na linji kolei żelaznéj, długiéj np. na 41 mil, w tym czasie oszczędziłoby się dla kraju na inne użytki drzewa prawie za 500000 rs.

Podobny rezultat okaże się co do słupków telegrafów galwanicznych; ich linja dotąd u nas wynosi przeszło 100 mil i wymaga około 60000 słupów po 90 kop. jeden, które zapewne dłużéj nad lat 5 wytrzymać nie będą mogły i prawie na całéj linji odnowione być muszą.

Dodawszy do tego corocznie u nas około 11000 sążni drzewa na opalanie lokomotyw i t. p., łatwo pojąć jak wielkie zniszczenie lasów prywatnych (*), po większéj części hurtem, na włóki sprzedawanych, wywołuje podobnie prowadzona koléj żelazna.

Dwa te artykuły podkłady i słupki, konieczne przy rozwinięciu dróg żelaznych i telegrafów, winny zwrócić na siebie uwagę, w kraju, dla którego przysłowie: „nie było nas, był las, etc.” stało się niejako historycznem.

Stanisław Przystański.

MECHANIKA ROLNICZA.

SPRAWOZDANIE
O PRÓBACH ODBYWANYCH W TRAPPES ZE ŻNIWIARKAMI
poprzedzone
OGÓLNYM POGLĄDEM NA WAŻNOŚĆ I HISTORYCZNY ROZWÓJ TYCH MACHIN ROLNICZYCH.

(Dokończenie, patrz Nr. 19 Przeglądu).

W 1855 r. w Trappes, przy pierwszéj próbie, która miała miéjsce 2 sierpnia, 9 machin było w ruchu; a te są: 1) dwie machiny konstrukcji trancuzkiéj p. Cournier i p. Maziere; 2) trzy machiny przedstawiające system Bella, jedna przez Francuza p. Laurent, dwie inne przez Anglika p. Crosskill i p. Muddy z Kanady; 3) dwie machiny amerykańskie, jedna systemu Husseya, datuje od r. 1833, zbudowana przez Anglika Dray; druga przez p. Manny zbudowana w Ameryce; 4) sławna machina amerykańska Mac-Cormicka, datująca od roku

(*) Dla tego wspominamy tu wyłącznie o gospodarstwach leśnych prywatnych, że porównawcze ceny drzewa w leśnictwach rządowych z ostatnich lat 10, niewielkie wskazują podniesienie cen drzewa, z wyjątkiem więc leśnictw przyległych Warszawie i miastom fabrycznym, jak: Zgierz, Łodź. Przyczyną tego rażącego faktu, jest naprzód niejednostajny rozkład lasów rządowych, któreby mogły zaopatrywać w potrzebną ilość drzewa opałowego i budulcowego i przez to regulować ceny w pewnych okolicach; a powtóre zakupy drzewa na dostawy uskuteczniane po większéj części w lasach prywatnych. Liweranci nie lubią odbywać cięć gospodarczo—wybierać na nich tylko dozwolone sztuki, a pozostawiać nasienniki, ale wolą zakupywać lasy prywatne na włóki, wycinać je powałem, bo to i korzystniéj i bez kłopotu. A niestety, łatwo dziś znaleźć wielu właścicieli, dla których las stanowi ostatnią podporę, którzy są gotowi oddać go nieoględnie, pozostawiając gaje lub młódź, których już nikt kupić nie chce.

1831 i jedna amerykańska (systemu Atkinsa), zbudowana przez pana Wright.

Zachęcamy naszych czytelników do odczytania w „Echo rolniczém” Nrze 4 z sierpnia 1855 r., artykułu godnego uwagi p. Grandvoinnet o téj pierwszéj uroczystości w Trappes.

Z tych 9 machin, 4 zatrzymały sposób popychania i zaprzęgu konia z tyłu, przewodnik postępuje za niémi; te są: pp. Laurent, Crosskill, Muddy i Atkins. W innych, przyrząd do cięcia spoczywa na walcu, na walcu, z boku koła, które ruch nadaje, które jest większe i za które uprząż ciągnie sposobem zwyczajnym. Zwykle ponad tém kołem wznosi się siedzenie dla przewodnika. Machiny potrzebują 2 koni, z wyjątkiem pp. Courniera i Maziére, które są bardzo lekkie i mają dość jednego konia. (Przy próbie jednak potrzebowały prawie dwa razy tyle czasu do odbycia jednakowéj roboty).

Machiny popychane, mają tę korzyść, że same zaraz wprost wchodzą pomiędzy zboże, dla tego że przyrząd do cięcia mają umieszczony na przodzie. Machiny zaś, które go mają z boku, potrzebują, ażeby im ręczną robotą, za pomocą sierpa utorować drogę naokoło pola przeznaczonego do sprzętu i ta droga musi być tak szeroka, żeby konie miały dość miéjsca. Potém kieruje się tak machiną, że ona ciągle w koło chodzi. P. Maziére usiłował zapobiedz téj niedogodności. Jego piłka ma tę korzyść, że może się przenosić bez różnicy na prawą i lewą stronę machiny, odmienia się więc na drugą stronę za każdym zagonem, w taki sposób, że koń może powrócić na miéjsce, i postępować nową drogą w wyciętéj linji, układając garści raz na prawo, drugi raz na lewo. Tak więc, przygotowawczą drogę robi się tylko z jednéj strony pola.

W systemach Mac-Cormicka, Dray (który przedstawia system Husseya), Bell i w modyfikacjach Manny, Atkins i Maziére, zasada piłki która ucina zboże, jest prawie ta sama. Koło obrotowe obraca się po ziemi, skutkiem ciągnienia koni i udziela swego ruchu zębatym kółkom w taki sposób, że na jeden obrot koła obrotowego, piła robi 16—20 obrotów tam i napowrót. Stósownie do prędkości kroku końskiego, który przyjąć można od 60 do 90 metrów na minutę; piłka więc zrobiłaby 500 do 600 cięć w minucie.

Od układu wewnętrznego wycięcia, gdzie chodzi czyli wykręca się piłka, zawisło uniknięcie zatykania. Powinien téż być stósowny przyrząd, do zniżenia lub podnoszenia piłki, do wyższego lub niższego rżyska. W machinie p. Manny, przewodnik z wysokości swego siedzenia, prócz tego, gdy napotka jaką przeszkodę na gruncie, natychmiast może podnieść piłkę aż do wysokości 35 centimetrów nad powierzchnię ziemi. W machinie Courniera, piłkę zastępują noże, które mniéjsze wstrząśnienie sprawiają. Zazwyczaj wiatraczek, którego zadaniem jest pochylać łodygi pod noże, nie ma jak 4 skrzydła, u p. Cournier ma on ich aż 6. P. Grandvoinnet zarzuca mu, że skrzydełka drewniane, zastąpił płótném rozciągnioném na żelaznych pręcikach. „Ten konstruktor—mówi on—nie pojął celu wiatraczka, który powinien naśladować rękę, łagodnie posuwając słomę pod noże i postępować wolniéj niż one. On zaprędko porusza swój wiatraczek, a to wytrząsa wiele kłosów.” W najlepszych systemach skrzydła mogą się przedłużać i skracać w taki sposób, że dosięgać będą słomę w żądanéj wysokości. W wiatraczku p. Mac-Cormicka, skrzydła zamiast być płaskie jak u innych, mają wygięcie bardzo szczęśliwe, które przypomina formę ręki i dozwala im wchodzić w zboże to z prawéj, to znów następnie z lewéj strony, sprawiając jak najmniéj wstrząśnienia, azatém mało albo nic nie wytrząsając ziarna. Machiny Dray (system Husseya) i Maziére, nie mają młynków, a jednakże żną sposobem dostatecznie zadowolnić mogącym, co mogłoby powierzchownego badacza wprowadzić na myśl, że ta część jest zbytkowną. Ale usługa młynka jest u nich zastąpiona grabkami człowieka, który zarazem czuwać powinien nad zrzucaniem garści zeżniętych. Ten człowiek powinien brać regularnie przed sobą grabkami pewną ilość zboża i nachylać ją pod noże; poczém winien czuwać nad tém, aby raz ścięte, zostało złożone na ziemi. Jeżeli ludzie z grabkami, którzy obsługują te dwie machiny są pojętni i zręczni, mogą one rzeczywiście pracować w ten sposób; przeciwnie zaś, jeżeli są niedbale obsłużone, to nie wykonają należycie swego zadania. Wiatraczek zapewnia stale jednakowe wykonanie: jest to robotnik, który nie ma roztargnień i nie męczy się.

W machinach gdzie noże są z boku, słoma zżęta spada poza piłkę na deszczkę, z któréj zgarnia się grabiami na ziemię, człowiek do tego stoi, lub niekiedy siedzi na jakiéj części machiny, za kołem obrotowém. W machinie Dray, zboże zżęte spada na stoliczek trzęsący się, który się przewraca jak tylko garść dojdzie do pewnego stopnia ciężaru. Człowiek obsługujący trzyma nogę lewą w strzemieniu umocowaném do tego stołeczka, a kiedy garść jest już dostateczna, człowiek ten tylko nogę podniesie, garść zsuwa się sama, a ludzie idący za machiną zbierają. Ten sposób jest dobry i to jest, co pozwala człowiekowi z grabiami zastąpić wiatraczek, jakieśmy to widzieli, ale wtenczas inni ludzie powinni natychmiast uprzątać garście, ażeby konie przy następnéj kolei miały wolną drogę.

W machinach popychanych, gdzie piłka jest przed kołem obrotowém, zboże zżęte upada na deseczkę umieszczoną w tyle pochyło. Ta deseczka ma ruch nadany z lewéj na prawo i w miarę jak się przepełni, zsuwa sama garście w długiéj linji po prawéj stronie przebieżonéj drogi. W machinie Atkinsa, działanie téj deseczki jest zapewnione prócz tego przez mechanizm bardzo dowcipny. Wielkie grabie urządzone jak ręka ludzka i działające w przerwach jednostajnych, zbierają zboże upadłe na deseczkę i ściskają je w garście za pomocą drugich grabek, których zęby zaczepiają się z pierwszémi, potém wielkie ruchome grabie, odsuwają się w tył i upuszczają na ziemię garść, którą zebrały. Jeden człowiek jest wystarczającym do obsługi téj machiny i prowadzenia koni parę, które są zaprzężone z tyłu. Amerykanin, który odbywał tę robotę w Trappes, zyskał pochwały i wzbudził podziwienie wszystkich przez swoją zwinność i łatwość poruszeń. Machina żęła dobrze, jednakowoż chwilami zatykała się.

P. Laurent sam prowadził swój uprząg, a 3ch ludzi było umiaszczonych za końmi, dla kierowania machiny za pomocą drąga będącego przy końcu przy końcu dyszla. Potrzebował on stracić dużo bardzo czasu, dla przebycia małego wzniesienia, a zatrzymał się nad małym rowkiem. P. Crosskill cofnął swą żniwiarkę z popisu, jak tylko parę kroków zrobiła; to samo było z machiną p. Muddy.

Gdybynie machina Atkinsa, system popychania z zaprzęgą w tyle, byłby stanowczo skompromitowany, w oczach publiczności francuzkiéj. Ale ona zżęła swoje 19 ares (miara gruntu), to jest zadanie oznaczone w 20tu minutach.

Francuzka machina Courniera ze swoim koniem, woźnicą i jednym człowiekiem do zrzucania garści, zatrzymywała się wiele razy i zatykała się, ale zauważano, że nie zostawiała wcale nieściętego zboża, czego o innych powiedzieć niemożna. Uchybienia jéj wiatraczka są do poprawienia.

Machina francuzka p. Maziére, z jednym koniem, woźnicą i jednym posługaczem, zatrzymała się wiele razy w robocie.

Machina Dray, w parę koni, z furmanem i posługaczem, jest bardzo mała, mało zachodu potrzebuje, zbudowana tak, że przéjdzie i w złych miéjscach, żnie dobrze, i jak mówią, pracowała daleko lepiéj w innych okolicznościach.

Machina Manny w parę koni, z woźnicą i posługaczem, zdaje się łatwa w ciągnieniu; zarzucano jéj za wiele szybkości w wiatraczku, lecz to łatwo poprawić. Odbyła swą robotę szybko i bez zatrzymywania się, zżęła 19 ares w 22 minutach.

Machina Mac-Cormicka odniosła najwięcéj korzyści. Ona potrzebuje parę koni, furmana i posługacza, umieszczonych na wązkiém siedzeniu za kołem obrotowém. Chodziła bez przypadku i skończyła swoją robotę wprzód niż inne w przeciągu tylko 17 minut. Ta szybkość, która daje około hektar na godzinę i 25 minut, nie może być przyjętą jako fakt stanowczy. Trzeba zważyć na uniesienie kierującego i przemijającą gorliwość koni. Przypuszczając dwie godzin na hektar w zwyczajnych okolicznościach, jeszcze piękny będzie rezultat. Taką machiną można zżąć 5 hektarów w 10 godzinach roboty. Kosztu będzie: para koni i woźnica 8 franków, posługacz z grab kami 5 frankow, 4 kobiety do podnoszenia garści 8 franków —w szystkiego 21 franków. Tą sama robota kosą wykonana, kosztuje dziś w okolicy Paryża 95 franków. Choćby dodać co chcąc za użycie, reperację, na umorzenie kapitału machiny, którą konstruktor może dostarczyć za 750 franków, to zawsze jeszcze będzie bardzo piękna ope racja, sprzątać z pola za pomocą machiny.

Na drugiéj próbie w Trappes, machina Mac-Cormicka utrzymała swoją wyższość.

Machiny Cournier, Manny, Wright, także dobrze się wywiązały. Po ścięciu zboża, zaproszono te szacowne automaty do ścinania lucerny. Machina Courniera niezdatną jest do téj roboty; Mann'ego w minutę była do niéj gotową; Mac-Cormicka w kwandrans; Wright zażądał 25 minut do przygotowania. Zżęcie 14 ares lucerny, jest dla nich zabawką—skończyły w kwandrans. Oto są fakta, które mogą dać wiele do myślenia ekonomistom. I jest w tém przedmiot do spisania grubych tomów uwag mniéj lub więcéj głębokich. **S. G. L.**

JAKUSZYKA MACHINY ROLNICZE.

W przedostatnim oddziale Przeglądu rolniczego *Kronika rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu* (*), wspomnieliśmy o panu *Jakuszyk* i jego żniwiarce; w skutek tego nadesłał nam tenże fabrykant do ogłoszenia czytelnikom Przeglądu, co następuje:

„W moim zakładzie fabrycznym wyrabiają się następne narzędzia rolnicze:

1) *Żniwiarka* od lat kilkunastu doprowadzona do celu odpowiedniego, aby zastąpiła rolników w pracy i przyśpieszyła zebranie zboża w polu, w zeszłym i bieżącym roku, doprowadzona została w zakładzie moim do najlepszego stanu. Machina ta użyta była w 1855 roku przez cały zbiór zboża, oziminy i jarzyny, i okazała się najdoskonalszą; dla konia jest lekką, siedzący chłopak kieruje machiną i popędza konia, machina żnie równo i w kupki składa, ziarna choćby zboże najdojrzalsze było, nie wybija; przez minut pięć wyżyna wzdłuż sążni 220, co zależy od chodu konia. Mechanizmu jest najprostszego i każdy człowiek może takową działać — suche zboże żnie najlepiéj. Jeśliby nabyta machina nie odpowiadała przymiotom wymienionym, fabryka obowiązuje się ją przyjąć a pieniądze zwrócić. Cena parokonnéj wynosi rs. 90, zapasowy exemplarz nożów rs. 12. jednokonnéj rs. 75, nożów zapasowych exemplarz rs. 10; Dostawa do Kijowa rs 8, do Berdyczewa lądem rs. 15. Zdaje się, że te same ceny i dobroć saméj żniwiarki, uczynią ją praktyczną w użyciu.

2) *Młocarnia* zupełnie nowego wynalazku i mało miéjsca zajmująca, ciągowa, przenośna, lub stojąca na miéjscu, która młóci i wydaje ziarno przewiane z plewy i miękiszy, do któréj można użyć 2ch lub 4ch koni, wymłaca w godzinę oziminy od 7miu do 10iu kop, średniéj więzi dobrémi końmi można młócić i wołami, słoma wychodzi drobna, a ziarno w kłosie nie zostaje, chociażby było wilgotne, jak oziminę, tak i jarzynę najdoskonaléj wymłaca. Taką młocarnię można złożyć dwoma ludźmi za dni dwa. Cena na miéjscu bez wialni rs. 186, z wialnią rs. 200. Dla przewiezienia takowéj młocarni potrzeba jest furmanek pojedynczych 6, za jéj dostawę do Kijowa płaci się rs. 20. Ta sama młocarnia bez maneżu tylko postument (który jest tak urządzony, że można młócić rękami bez konia i tak samo jak arfę wialną lub sieczkarnię, w każdém miéjscu postawić można i kręcić przy pomocy 4ch ludzi—wymłaca na minutę po snopie jednym, ale że w robocie do podawania snopów i odnoszenia słomy pewnego czasu potrzeba, więc przez godzinę wymłaca tylko snopów 48, ku czemu potrzeba 4ch ludzi, z tych 2ch obracają młocarnię, trzeci podaje do niéj zboże, a czwarty słomę odnosi i ta ostatnia wychodzi najdrobniéjsza i ziarno nie zostaje w kłosie tak u oziminy jako i jarzyny, wszystko więc dobrze wymłaca, chociażby było i wilgotne zboże i słoma sama wytrząsa się, bo za zwyczaj dawniéj tam, gdzie drobna słoma wychodziła, to czasjaki pomłóceniu zostawiali młocarnie i wtenczas brano się do wyczyszczenia zboża, aby zaś można było wiać należycie to poprzednio stało przy wytrząsaniu słomy kilku ludzi, aby ziarno nie zostawało się w słomie, w mojéj zaś teraźniéjszéj nowéj młocarni, samo się zboże wytrząsa tak, że najmniéjszego ziarna nie wyrzuci w słomę i jeżeli nie puszcza się wiatraka, to samo przygotowuje do wiania; mechanizm jest jak najprostszy, tak, że każdy może zreperować lub nanowo zrobić z drzewa i żelaza najfundamentalniéjsze części téj machiny. Postument młocarni, o jakiéj mowa, waży pudów 20, jednak potrzeba dla przewózki jego parokonnego wozu; może on być zastósowanym od arfy wialnéj młocarni innego ustroju, do

(*) Patrz Nr. 3 Przeglądu z r. b.

młynów lub starych młocarń deptakowych, można zastósować go tak samo jak sieczkarnie do rznięcia sieczki. Biorę na siebie warunek, że jeżeli po nabyciu, owa młocarnia nie odpowie punktom opisanym, przyjmę ją napowrót, a pieniądze wracam. Przy zabraniu postumentu, można próbę odbyć. Cena jego jest rs. 100 na miejscu, z dostawą do Kijowa rs. 110, do Berdyczewa rs. 120.

3) W gubernji wołyńskiéj, nabyć tych żniwiarek i młocarń można w powiecie nowogród-wołyński w *Zwiahlu*; kto więc życzy sobie, może się udać osobiście, lub przez pośrednictwo piśmienne do opiekuna dóbr nowozwiahelskich, obywatela Ksawerego *Zawadzkiego* w Zwiahlu.

4. Życzący może nabyć takowych młocarni i żniwiarek w gubernji witebskiéj w powiecie dryżeckim we wsi *Uzmian*, adresować można do p. Franciszka *Czerwińskiego*, który żądania załatwi.

5) Życzący mogą nabyć młocarń wyżéj opisanych większych i mniéjszych, oraz arfy wialnéj do czyszczenia zboża i oddzielania pośladu (po cenie rs. 40); suszarń do suszenia zboża w ziarnie; machin do uprawy roli; sieczkarń i innych gospodarskich narzędzi, za cenę przystępną. Upraszam przeto wszystkich życzących sobie nabyć którą ze wspomnionych machin, aby nie wysyłali odrazu furmanek, ale poprzednio skommunikowali się listownie, z wymienieniem kto i jakich mianowicie potrzebować będzie machin. Zapewniając ze strony fabryki pośpiech i akuratność wykończenia—korrespondentów z odległéjszych okolic zawiadamiam, że pieniądze i listy odbieram w ostatniéj stacji pocztowéj w Pińsku.

Uprzywilejowany fabrykant machin roliczo-gospodarskich w gubernji mińskiéj, w powiecie pińskim, we wsi Dostojewie,

Józef Jakuszyk.

KRONIKA ROZWOJU ROLNICTWA, przemysłu i handlu.

Coś nakształt przedmowy.— Ubezpieczenie bydła od księgosuszu.— Egzamen praktyczny uczniów Instytutu marymontskiego. — Rolbieckiego żniwiarka, jéj ważność i próby odbywana. — Wystawa zwierząt gospodarskich. — Wóz wynalazku Chrzanowskiego. — Wyścigi konne.— Wełna na jarmarku sto-jańskim w Warszawie. Urodzaje.— Ruch w literaturze rolniczej.— Jeszcze wynalazki gospodarskie.

(Ciąg dalszy, patrzeć Nr. 14ty Przeglądu).

— *Wyścigi konne*, podług mego zdania, jest to raczéj zabawka panów i popisy osobistéj zręczności, aniżeli przedmiot czysto gospodarza obchodzący, nie wspomnę przeto w téj Kronice nic więcéj o nich nad to, co korrespondent *Czasu* powiedział: w zupełności podzielając jego zdanie; otóż więc podług słów jego:

Wyścigi rozpoczęły się 15 czerwca r. b. na polach mokotowskich, i trwały trzy dni. Koni kursowych było do 30tu, jak: książąt Sapiehów, hr. Augustowéj Potockiéj, hr. Wołłowicza Witolda, hr. Krasińskiego Adama i p. Ludwika Grabowskiego. Zwycięztwo w ciągu dni 3ch, możnaby powiedzieć, że było podzielone; wszystkie konie z wyjątkiem tylko koni księcia Romana Sanguszki, coś wygrały z kolei. Najważniéjsze z tych wyścigów były o 400 luidorów, zakład zrobiony pomiędzy Adamem hr. Krasińskim i Witoldem hr. Wołłowiczem, dwa tylko ich konie biegały i Mylady Wołłowicza wygrała, obiegłszy metę werst 1½ w m. 2 sekund 43. Drugi zaś równie był ważnym wyścig, o puhar srebrny wartości 300 rs., który wygrał Condor ogier hr. Krasińskiego, obleciawszy w tym kursie wierst 9, z których drugie 3 w minut 4—33, a trzecie w m. 4—54½. W pierwszym zaś obiegu 3ch wiorst, Pastor hr. Augustowéj Potockiéj, wyścigł Condora i stanął u mety w m. 4 i s. 25.

W ogóle wyznać należy, że wyścigi tegoroczne były zajmujące. Brakowało tylko, aby jeszcze który z koni księcia Sanguszki wygrał, gdyż w saméj rzeczy ogólne współczucie objawiało się dla księcia; ale jakby na złość, pomimo całéj swéj piękności, żaden Arab księcia nie mógł jakoś dotrzymać wytrenowanym Anglikom, i musiał im ustąpić pierwszeństwa.

Zabawa ta, jest bardzo w Warszawie lubiczną. Pierwszego dnia, który przypadł w niedzielę, najmniéj do 20000 wyległo na plac mokotowski, gdzie się odbywały wyścigi, i gdy jedni z nich zajmowali galerje, inne okrążali szranki, lub przedzierali się do środka placu, mieszając się z jeźdźcami konnémi.

Zamiłowanie to wszakże nie sięga daléj, jak dla zaspokojenia ciekawości i oka. Nikt tam bezwątpienia, dążąc na ów plac, nie badał poprzednio zasad instytucji i korzyści, jakie mogłaby lub może zapewnić. Wiele nawet głosów jest zupełnie przeciwnych wyścigom, jako rujnującym niektórych obywateli, gdy tymczasem inni nader silnie podtrzymują je zdaniem swojém, opartém na bardzo praktycznych zasadach. I tak: Chciéj np. poprawiać w kraju rassę zwierząt domowych, przez urządzenie corocznych wystaw publicznych, to nikt nawet osła nie przyprowadzi na tę wystawę, jak tego mamy dowody już drugi rok z kolei; bo że dziś było kilka baranów, dwa konie i jeden buhaj, to lepiéj zaprawdę zamilczeć o tém, tak to jest nieodpowiednie stosunkowo do przeszło cztero-miljonowéj ludności, a témbardziéj do kraju opartego na rolnictwie. Ale chciéj nawzajem poprawić rassę koni, ale tym sposobem jak np. *wyścigi*, niebawem dojdziesz do celu, bo ogół bawić się będzie i wśród téj urozmaiconéj rozlicznémi drobnostkami zabawki, ani się spostrzeże, gdy w przeciągu lat kilkunastu, dosięgnie celu zamierzonego. To tylko prawda, że niech obywatel dalekim będzie od przyjmowania w tych trudnych początkach udziału, bo otoczywszy się żokeyami i Anglikami, pewno nie wytrzyma; ale niech za to trzymają sobie tuzinami żokeyów Braniccy, Sanguszkowie, Potoccy, Zamojscy, i niech corocznie dają nam konie, a i wyścigi każde się powiodą, i cel najpiękniéjszy przez niewinną rozrywkę przeprowadzony i osiągnięty zostanie. Już to dowód najlepszy, że koń i szabla, to leży w duchu polskiego narodu, skoro taka instytucja jak wyścigi konne, z taką szybkością po ich wprowadzeniu rozwinęły się w kraju. Nie tamować zatém, ale całémi siłami pomagać do jéj rozwoju należy, gdyż statystyczne fakta udowodnią, że gdzie tylko wyścigi zaprowadzone zostały, wszędzie potém po przeciągu niejakiego czasu poprawiła się rassa koni krajowych i liczba ich pomnożyła, a to z prostéj bardzo przyczyny, to jest z powodu sprowadzania znacznéj ilości koni krwi czystéj do kraju, które w swéj produkcji pozostawiły ślady swego istnienia i przejścia.

Co do jeźdźców, na tych zupełnie nam jeszcze zbywa. Nie mówię tu o żokeyach, bo dowód tego mieliśmy na willanowskich stajennych chłopcach, z których nawet jeden na Alarmie, koniu hr. Po.

tockiéj, pobił swego przeciwnika, jakiego dosiadł żokiéj cudzoziemiec; ale jeźdźców panów, tych nam brak zupełnie. Oprócz p. Jerzego Fanshave, który przyjmie każdy zakład i nigdy nie skrewi, ale i w szrankach stanie i barjery przesadzi, niema komu jeździć. Żaden wyścig, gdzie tylko idzie o panów i o przesadzanie przeszkód, nigdy do skutku nie dojdzie. Zawsze ktoś konia cofnie, albo wcale nie stanie, i na tém się kończy, że drugi zakładnik, którym naturalnie jest tylko p. Fenshave, wjedzie sam w szranki, objedzie metę i zabierze zakład. Témbardziéj przeto wyścigi tegoroczne do pomyślniéjszych zaliczyć należy, że były dwa kursa pańskie, w których do pierwszego wjechali w szranki pp. Wieloglowski i Fanshave, a do drugiego pp. Witold i Eustachy hr. Wołłowicze i także p. Fanshave. Z obu tych wyścigów p. Fanshave wyszedł zwycięzcą, pobiwszy z całą dzielnością swych przeciwników. Niepowodzenie to, jedynie tylko należy przypisać brakowi koni, bo na brak śmiałości do koni i złą jazdę, patrząc np. na owe skoki, jakie na swym biegunie w szrankach tego roku dokazywał z amatorstwa hr. Władysław Zamojski i na tylu innych, wybornie dosiadujących konie, nie możemy się wcale uskarżać. Ale zdaje się, że z czasem i do tego przyjdziémy, gdyż na rok przyszły, już poczyniono kilka propozycji i zakładów.

— Teraz z kolei, wypada mi zanotować słów parę o *wełnie* na jarmarku święto-jańskim w Warszawie; ze sprawozdania ogłoszonego w Nrze 78 *Kroniki*, czytelnicy nasi powzięli już przekonanie o ruchu handlowym wełną w Warszawie na jarmarku tegorocznym; zbytecznie byłoby więc powtarzać w tém miéjscu to, co się już w Kronice powiedziało; dla zobrazowania jedynie tylko opinji wszechstronnéj, pozwalamy sobie w tym oddziale Przeglądu powtórzyć zdanie, jakie *Korrespondent* w Nrze 53 z r. b. o wełnie na tegorocznym jarmarku święto-jańskim objawił:

„Z krótkich doniesień, dorywczo umieszczanych w piśmie naszym i innych tutéjszych, wiedzą już czytelnicy, że tegoroczny jarmark na wełnę w Warszawie, nie może się liczyć do arcy-pomyślnych, mianowicie jeśliby za punkt wyścia do ocenienia jego rezultatów, wziąć nadzieje i uprzednie rachuby producentów naszych: prawda, że te poniekąd usprawiedliwione były wielkim upadkiem owiec w ciągu ubiegłéj zimy i wyczerpaniu zapasów wełny na wszystkich bliższych nas targowiskach. Już obrot targowy na wrocławskim jarmarku tegorocznym wskazał, że utworzyły się jak zwykle dwa przeciwne obozy: kupujących, którzy działają na obniżenie ceny wełny i przedających, którzy starają się podbić ją jak najwyżéj; ale tym razem obie strony uporczywie stanęły przy dobrowolnie naznaczonéj normie swojéj. od któréj żadna z nich odstąpić nie chciała. Z tego uporu taki był skutek, że ten tylko sprzedał, kogo gwałtowna zmuszała konieczność i kontentował się dwa lub trzy-talarową na centnarze podwyżką nad ceny zeszłoroczne. Podobny był przebieg rzeczy i na naszym tu jarmarku. Pierwszych dni, kupcy przewiadywali się o cenach; a widząc że je podniesiono znacznie, całkiem wstrzymywali się od zakupów, tak że żaden nie spytał nawet o wełnę. Dopiero w parę dni, już po przedłużonym terminie jarmarku, porobiono różne zakupy, ale po cenach zeszłorocznych, lub dwa talary do pięciu najwyżéj naddatku, a nawet kilka partij sprzedano niżéj ceny zeszłorocznéj. Ci więc najlepiéj wyszli, którzy wełnę sprzedali w domu, na kontrakt, bo pobrali nieraz 10, 12 i 15 talarów wyżéj jak poprzedniego lata.

W tym roku dowieziono wełny na jarmark w Warszawie pudów 20998 (cent. 8399). A że w roku zeszłym było wełny pudów 16612 (cent. 6645), więc w tym roku więcéj o pudów 4386 (1754 cent.); w porównaniu zaś z rokiem 1844, w którym dowieziono cent. 14281, okaże się ubytek więcéj niż połowy dowozu. Na zmniejszenie to, wpłynęło ustanowienie osobnych jarmarków na wełnę w Kaliszu, Płocku i Suwałkach, które miewają po parę tysięcy centnarów dowozu.

Wymycie i uprawienie wełny w tym roku, mianowicie słynniéjszych owczarni, było doskonałe i zagraniczni kupcy wielce tém do nabycia zachęceni byli; drobniéjsze partje, także starannie wymyte były. Włos wszędzie jednak równy, to jest niewyrosły dobrze, skutkiem złego przezimowania, dla braku paszy lub nie dobréj. Do przyczyn zewnętrznych, prócz wad jakie kupujący w naszéj wełnie wyszukiwali; a wszystko do obniżenia ceny przykładających się, zaliczyć trzeba zniżenie ceny na jednocześnie prawie odbywającym się w Berlinie, jak i na poprzedzających nasz jarmarkach Wrocławia, Szczecina, Poznania i innych, gdzie ceny zbliżyły się bardzo do zeszłorocznych; zniżenie także adżio od pruskich pieniędzy z 14% na $4\frac{1}{2}$ pCt, wielce na uwagę zasługuje.

Piękniéjsze partje, doborem run i ilością się zalecające były z owczarń: p. Ostrowskiego z Maluszyna i Orsetego z Oporowa, p. Roezlera z Pacyny, p. Rembielińskiego z Krośniewic, p. Grabowskiego z Łęki, Ludw. hr. Krasińskiego z Krasnego, p. Skarzyńskiego z Łaniąt. Najcieńsze wełny z wysokopoprawnych owiec dostarczyły owczarnie Chełma, Krośniewic, Żytnego, Żelechowa, Grochowa, Krasnego i inne. Kupowali najwięcéj: krajowi fabrykanci: Fiedler z Opatówka, Moes z Pilicy, Sztumpf z Tomaszewa, Rephan z Kalisza, wielu drobnych fabrykantów z Łodzi i Zegrza; z zagranicznych kupców: Freund, Landsberger, Friedlender z Wrocławia; Leipziger, Urbach i Moszer z Berlina; Skiermunt i Zachert z Cesarstwa.

Ceny były następujące mniéj więcéj, o ile dokładnie określić się dają. Wysoko-cienka: centnar 132 fun. 110 do 128 tal. Cienka 93 do 110 tal. Średnia od 78 do 96 tal. Poślednia od 65 do 79 tal.

Jakkolwiek strzyża tegoroczna, nie mogła być obfitszą od zeszłorocznéj i runa równiejsze, zawsze jednak i producenci i kupcy z warunków jéj zadowoleni byli.

Tryków krajowych niewiele kupowano, choć były piękne z Chełma, z Serok, z Belna, z Pass i z Bożéj woli. Zagraniczne sprowadził p. Stein i p. Eckstein i tych kilkadziesiąt sztuk sprzedano.“

(Dokończenie nastąpi).

— Z *wiadomości handlowych* ubiegłych tygodni, notujemy znaczne, o kilka i więcej złotych zniżenie cen na korcu, lecz że to jest stan wyjątkowy—zniżony, przeto szczegóły i powody zniżenia, objaśniemy w następnych numerach Przeglądu rolniczego.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 6 (18) sierpnia 1856 r.— Starszy cenzor, radca honorowy, Hertz.